

Czy krzywe prostuje krzywe?

Janusz Grzelak

Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski

Pierwszy artykuł Witkowskiego o nowej metodzie psychoterapii raczej otumaniał nieprofesjonalnych czytelników niż sprowokował do pogłębionej dyskusji o związku nauki, pseudonauki i biznesu. Głównymi ofiarami publikacji byli zapewne ci, do których *Charaktery* są adresowane, czyli zwykli zjadacze chleba, którzy nie znają metodologicznych narzędzi, pozwalających im odróżnić prawdę od fałszu. Uzasadnienie swoistej manipulacji (zwanej prowokacją) oraz kategoryzacja technik obronnych stosowanych przez naukowców krytykujących tę prowokację mają w kolejnym artykule Witkowskiego (i Fortuny) charakter arbitralny. Badania percepcji tekstu przez studentów nie spełniają podstawowych kryteriów metodologicznych. Publikacja w *Psychologii Społecznej* jest promocją miernoty.

Słowa kluczowe: prawda i fałsz, standardy moralne i metodologiczne

Komentarz do artykułu głównego jest pisany w tonacji publicystycznej, bo taki jest też w dużej części sam artykuł. Wróć do tego wątku w drugiej części wypowiedzi.

Witkowski w pierwszej publikacji świadomie kłamał, a zgrabnie skonstruowane kłamstwo nazwał prowokacją w słusznej sprawie. Jak pisze teraz wraz z Fortuną, prowokował, by walczyć z pseudonauką. Pseudonaukowy z założenia tekst miał być narzędziem tej walki. W istocie, tym, co ową prowokacją zademonstrował, jest bezkrytycyzm, łatwowierność wydawców, redaktorów i zapewne dużej części czytelników, wtedy gdy Autor przywdziewa szaty autorytetu i głosi nieprawdy językiem, którym głosi się prawdy. Rola autorytetu jest w psychologii społecznej znana od ponad pół wieku. Była też często wykorzystywana, jak choćby w badaniach Schachtera, w wariantach eksperymentów Milgrama i wielu innych badaniach, w których sposób bycia, biały fartuch i okulary naukowca świadczyły o jego kompetencjach. Może o nich świadczyć język, miejsce, w którym się wypowiada. Ranga i wiarygodność eksperta przez sam fakt, że maluje się jako ekspert są w Polsce zapewne mniejsze niż w Stanach Zjednoczonych, ale i tu, i tam wystarczająco duże, by ludzi zbałamucić. Demonstracja łatwowierności w stosunku do tekstu i jego autora miała, moim zdaniem, wartość

poznawczą nieodległą od zera (o czym w drugiej części wypowiedzi).

Czy jest zatem jakaś wartość dodana demonstracji w *Charakterach* i następującej po niej publikacji w *Psychologii Społecznej* do innych bardzo znanych demonstracji tego typu, nie tylko w tzw. naukach miękkich, ale także w naukach przyrodniczych?

Moim zdaniem, wartość dodana jest, ale niewielka.

O rzeczy samej w sobie

I. Po pierwsze, warto oczywiście, wciąż na nowo odkrywać prawdy odkryte, gdy bywają zapomniane. Nie znam rzetelnych danych, powiem więc ogólnie, że nie wykluczam, iż przy niskiej kulturze psychologicznej społeczeństwa, podobnie jak zły pieniądz wypiera dobry, tak łatwo dostępne i schludnie ubrane głupoty wypierają dogłębnie sprawdzone mądrości. Pokazanie tego zjawiska było, jak zdają się przyznawać Autorzy, jedną z ich intencji. Fałsz został pokazany jako nowy kierunek w psychologii klinicznej. „Nowe” elektryzuje, a przy fałszywych danych i złudnej logice uzasadnień łatwo otumania. Kogo? Może i część środowiska psychologów, ale przede wszystkim rzesze czytelników niebędących specjalistami, lecz psychologią zainteresowanych oraz rzesze tych, którzy mają własne problemy i w artykule znajdują pożywkę dla nadziei na poprawę swego losu. Wbrew zamysłowi walki z pseudonauką, Witkowski, sam pseudonaukę krzewiąc, ofiarami uczynił czytelników. Czytelnicy są najbardziej bezbronni, bo na ogół niewyposażeni w dobre narzędzia

Janusz Grzelak, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski,
ul. Stawki 5/7, 00-183 Warszawa,
e-mail: januszg@psych.uw.edu.pl

oddzielania ziarna od plew. Bałamutne byłoby twierdzenie, że prowokacja była adresowana do środowiska psychologów, skoro ukazała się w ogólnie dostępnym czasopiśmie popularnonaukowym.

II. Po drugie, z pseudonauką walczyć trzeba zwłaszcza wtedy, gdy staje się coraz bardziej społecznie cenionym źródłem wiedzy o człowieku i gdy z powodów rynkowych media są zalewane szarlatanerią, hochsztaplerką, i to bardziej teraz niż dawniej. Pytaniem dla mnie czysto retorycznym jest, czy lepszym sposobem jest prowokacja, czy też krzewienie najprostszych narzędzi racjonalnego, krytycznego myślenia. To pierwsze robi wrażenie, to drugie uczy. Jest rzeczą pierwszej wagi, by ludzi uczyć samodzielnego myślenia, by byli odporniejsi na otumanianie. Jest z pewnością rzeczą ważniejszą niż tzw. prowokacja prowadząca do otumaniania.

III. Pierwszy artykuł w *Charakterach* miał być, jak pisał Witkowski i Fortuna, prowokacją w służbie obrony nauki przed zarazą pseudonauki. Oprócz kwestii, do kogo prowokacja była adresowana i komu mogła wyrządzić krzywdę, jest sprawa racjonalności. Zaskakujące jest to, by poniekąd fałszem (mystyfikacją) bronić nauki. Jeszcze bardziej zaskakujące jest, by później sposób ten usprawiedliwiać... metodami odbiegającymi od standardów naukowych.

IV. Warto zapewne ujawniać, zawierając Autorom artykułu, wielce wątpliwe praktyki redakcji *Charakterów*, zatem nieprzestrzeganie prawa prasowego czy posługiwanie się plagiatem. To może jeden z głównych, choć niezamierzony efekt pierwotnej publikacji. Opublikowanie tekstu obnażyło brak filtrów tam, gdzie one powinny być: w redakcji¹. Mijmy nadzieję, że niezależnie od metodologicznej słabości i wymowy moralnej prowokacja Witkowskiego uczuliła nas, specjalistów, na niebezpieczeństwo wykorzystania nas w sposób niezgodny z naszymi zasadami. Być może prowokacja uczuliła nas na to, że to, co z nauki trafia do publicznej świadomości powinno być starannie opiniowane, najlepiej przez fachowe recenzje, oczywiście nie w trosce o jakąkolwiek słuszność, ale w trosce o rzetelność informacji. Może srogi dla redakcji doświadczenie zmniejszyło prawdopodobieństwo udziału w następnych mistyfikacjach. Tyle w tym wszystkim pociechy, bo sądzę, i jest to sąd stanowczy, że źle się stało, iż Witkowski napisał, co napisał, a *Charaktery* to opublikowały.

O metodzie

Rangę tej niezbyt czystej sprawie nadała *Psychologia Społeczna*, czasopismo cenione przez nas za poziom tekstów, za rygorystyczny metodologiczny i za inwencję. Oto wśród znakomitych artykułów, którymi redakcja w innych

numerach otwierała środowiskową dyskusję (Wojciszke, Dymkowski), pojawia się jako czołowy i inicjujący dyskusję tekst, który, moim zdaniem, nie spełnia podstawowych standardów naukowych. Przedtem dyskutowano w gronach zainteresowanych sprawą psychologów – czasem z zażenowaniem, czasem z obronną butą, na ogół traktując wydarzenie jako epizod o wymiarze moralnym, nie naukowym. Publikacja w *Psychologii Społecznej* nobilitowała pseudonaukę. Nie wykluczam, a nawet wydaje mi się to prawdopodobne, że gdyby nie było wcześniejszej publikacji w *Charakterach* i artykuł przeszedłby normalną procedurę recenzowania, to w wyniku recenzji w tym miejscu kariera artykułu by się skończyła. I nie bez powodu. Powodów do odrzucenia jest wiele, wymienię tylko trzy.

I. Pierwsza część wstępu w artykule Witkowskiego i Fortuny spełnia ważną funkcję: zdefiniowania problemu pseudonauki i jej panoszenia się zwłaszcza we współczesności, w której naukowcy, pseudonaukowcy i odbiorcy przekazów z tych dwóch źródeł mają rozbieżne interesy. Biznes napędza pseudonaukę, a naukowcy nie są w stanie dać temu wystarczająco silny odpór. Druga część wstępu jest uzasadnieniem użycia prowokacji przy założeniu, że prowokacja jest metodą skuteczną. Tezy tej Autorzy nie dokumentują, posługując się w dużej mierze myśleniem przez analogię. Skoro na przykład Sokal, Persaud, a zwłaszcza Rosenhan wywołali w swoim środowisku poruszenie, poruszenie uwrażliwiło specjalistów na słabości nauki i doprowadziło do zmian (na przykład w diagnostyce), to podobne efekty powinna zapewne wywołać publikacja Witkowskiego. Jest odwołanie się do przypadków, nie ma jednak teorii zmiany. Co więcej, czym innym jest demaskowanie słabości w zastosowaniu wiedzy, a czym innym jej zmyślanie, czyli analogie nie są zbyt bliskie.

II. Niezależnie od tego, jak bardzo intuicyjna zdaje się być typologia reakcji na prowokację, to w istocie nie wiadomo, jak powstała. Dane empiryczne są niedookreślone (zapiski, dyskusje w internecie, korespondencja...), niedookreślona jest wielkość próby, nieznany pozostaje sposób przetwarzania danych, nie wiadomo co jest wynikiem, a co interpretacją.

III. Badanie oceny tekstu przez czytelników jest mało konkluzywne nie tylko dlatego, że nie jest reprezentatywne dla jakiegokolwiek grupy społecznej, także dlatego, że dla uzyskanych w badaniach ocen nie ma żadnego punktu odniesienia ani w teorii, ani w empirii. Czy 3,7 na pięciostopniowej skali to dużo, czy mało? Jaką ocenę mógłby zyskać inny artykuł prezentujący znaną metodę terapii? A może każdy tekst w *Charakterach* zyskuje raczej pozytywną ocenę?

To tylko kilka słabości artykułu, który ma charakter bardziej publicystyczny niż naukowy, ale opublikowany w poważnym czasopiśmie sam nabiera naukowej powagi. Niesłusznie.

PRZYPISY

1. W przypadku redaktorów trudno bowiem mówić tylko o łatwowierności. To także odstępstwo od standardów dobrej roboty.

Do curves straighten curves?

Janusz Grzelak

Faculty of Psychology, University of Warsaw

Abstract

Witkowski's first paper on psychotherapy rather fooled naïve, nonprofessional readers than provoked the academic and publishing community to serious discussion on a relationship between science, pseudoscience and business. It seems likely that the main victims of the publications were those to whom *Charaktery* are addressed: laymen not equipped with methodological tools to judge the reliability of the message. The justification of that manipulation provided by Witkowski and Fortuna in *Social Psychology* as well as the categorization or typology of academic community reactions looks like an arbitrary selection of defense mechanisms with a little value added. Finally, the empirical study of the text's reception is below methodological standards. The publication of this article as the leading paper of *Social Psychology* issue seems to be unjustified promotion of junk science.

Key words: true and false, moral and methodological standards